

Materiał wybrała:

Małgorzata K. Frąckiewicz

W rocznicę likwidacji getta w Łomży. Życie w okolicznych gettach

Ichhak Kacnelson (tłum. Jerzy Ficowski)

Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie

- Jakże mam śpiewać? Świat cały obrócił mi się w pustynię!
Jak grać mam, kiedy daremnie ręka podźwignąć się sili?
Gdzieżeście, moi umarli? W śmieciach was szukam i glinie,
I w każdej garstce popiołu. Gdzieżeście mi się zgubili?

Krzyczcie z piaszczystych usypisk, i przywaleni kamieniem,
Z mgieł wszystkich, z każdego ognia i z dymu krzyk wasz niech rośnie –
Oto jest szpik waszych kości, oto krew wasza i technienie,
To wasze ciało i życie. Wołajcie, wołajcie głośniej!

Z wnętrzości zwierzyny leśnej wołajcie, z ryb w tyłu rzekach –
One was zżarły. Wołajcie z wapna, nie gódźcie się z ciszą!
Wołania chcę o ratunek, niech krzyczy rozpacz człowieka!
Wymordowany narodzi żydowski, niech cię usłyszają!

[...]

Ukaż się, mój narodzie, zjaw się, wyciągnij ramiona
Z głębokich dołów, tych, któreś po brzegi wypełnił sobą
Warstwą na warstwie pokrytą wapnem i żarem spaloną –
Powstań! Wychodź z najgłębszych pokładów swojego grobu!

Przybądźcie tu z Sobiboru, z Trebłinki i Oświęcimia,
Z Bełżca nadejdźcie i z Ponar, skądkolwiek, z daleka i z bliska,
Z milczącym wołaniem o pomoc i z otwartymi oczyma

Przybądźcie tu do mnie zewsząd, z mchów zgniłych, z głębi bagniska!

[8]

Zjawcie się wyschli, zdeptani i wysłuchajcie zaklęcia,
Otoczcie mnie korowodem, cizbą w milczeniu zastygłą-
Dziadkowie, babcie i matki ze swymi dziećmi w objęciach,
Kości zmielone na proszek z ciał przerobionych na mydło!

[...]

Jam jest ten, który to widział, który przyglądał się z bliska,
Jak dzieci, żony i mężów, i starców mych siwogłowych
Niby kamienie i szczapy na wozy oprawca ciskał
I bił bez cienia litości, lżył nieludzkimi słowy.

[...]

Dziś wagonami jesteście, które na zgubę nas wloką,
O, wy milczący świadkowie męki najcięższej na świecie!
Wyście widziały zamkniętych, przypatrywały się... Dokąd
Wozicie naród żydowski! Dokąd na śmierć go wieziecie?

[...]

Pierwsze na śmierć iść miały dzieci, osieroczone małe dzieci –
To właśnie, co najpiękniejszego ma w swoim majątku ciemna ziemia.
O, z ich twarzyczek, mrocznych takich, dzień jasny jeszcze by zaświecił,
Jeszcze by weszła nam pociecha – stąd, z sierocego pokolenia!

[...]

To one pierwsze – na śmierć zabrane i na furmanki wpychane siłą,
Na wóz rzucane niby odpadki, by nikt z nich żywy nie mógł pozostać.
I wywieziono je, i zabito, unicestwiono, by ich nie było!
I nie ma, nie ma żadnego śladu po mych najdroższych. Jest tylko rozpacz!

[...]

Słońce wschodzące co dzień nad każdym małym miasteczkiem
Już nigdzie nie spotka Żyda – czy w Polsce, czy gdzieś na Litwie,
Jasnego starca, co w oknie psalmu odmawiał, czy tego,
Co do bóżnicy podążał, by się pogrążyć w modlitwie.
Chłopi na wiejskich furmankach pojadą wszystkimi drogami,

Wyruszą słońcu naprzeciw, pośpieszą na jarmark w mieście.
Ileż tam zjedzie się luda! Ach, więcej chyba niż przedtem!
A rynek – jakiś jest pełen! Jak pusty jest jednocześnie!

Już nie ubarwią jarmarków Żydzi, już nie tchną w nie ducha,
Już nie dodadzą im życia, blasku zwyczajów naszych,
A wiatr nie będzie już więcej rozwiewał żydowskiej kapoty
Nad jarmarkami pełnymi kartofli, mąki i kaszy.
Już nie uniesie się ręka Żyda, by cielę pogłaskać,
I lekko namacać kurę... Pijany chłop batem zatnie
Swego konika zmartwiony, by taszczyć pełną furmankę
Z powrotem na wieś... Już nie ma Żydów, zginęli ostatni.

A dzieci nasze już ze snu nie zerwą się, tak jak dawniej,
Nie będą budzić się rankiem ze snów spokojnych i miłych.
Nie pójda już do chederu, nigdy nie przyjrzą się ptakom
I nie pobawią się w piasku, tak jak się kiedyś bawiły.
O, chłopcy żydowscy! Chłopaki o najpiękniejszych oczach!
Śliczności moje, powiedzcie skądżeście? I stąd – i nie stąd!
O, wy dziewczęta-ślicznotki! Takie cudowne i czyste,
Choć z buzią umorusaną, z czuprynką splątaną i gęstą!

Nie ma już ich! Nie pytajcie za oceanem, z daleka
O Kasryłówkę, Jehupec Szolema Alejchema...
Niech nikt nie szuka Menachem Mendlów ni Tewje Mleczarzy,
Szlojme Bogaczy ni Motke Ganewów. Bo ich już nie ma.
Oni prorokom podobni jako Izajasz, Jeremiasz,
Ezechiel, Jozue, Emos – Pięcioksiąg ich chwałę ogłasza!
Oni wypłaczą smutki, jak Bialik, prawdę wysłowią,
Jak Szolem Alejchem umiał, jak z księgi Szaloma Asza.
[9]

Słów Tory już nie usłyszysz, umilkł jej głos w jeszybotach,
Z żadnego bet-hamidraszu nie zabrzmia słowa niczyje.

Zamilkli chłopcy wybladli, ślęczący tam nad Gemarą
Pośród rozmyślań... Wybladli? Nie, blask taki z nich bije!
Już zgasł... Rabini dostojni i jeszybotów zwierzchnicy,
Mędrcy wychudli i słabi, i myśliciele zgarbieni,
Ci kwękający a pełni wiedzy z komentarzami,
Mali o wielkich głowach – na zawsze znikli z tej ziemi¹.

Dina Konciepolski-Chłudniewicz / Melbourne²

Jak zaszczute zwierzę

Przez getto i wsie

Na początku sierpnia 1941 roku, po trzeciej akcji, udało mi się uciec z Kolna. Uciekałam jak zaszczute zwierzę. Moje zmęczone nogi doniosły mnie do wsi Laskowiec oddalonej 7 km od Kolna. W tej wsi żył znajomy chłop, stały klient sklepu mojego ojca, Michał Czarniecki. Znałam go jako przyjaciela Żydów. Chłop przyjął mnie bardzo przyjaźnie. Kilka dni później, kiedy dowiedzieliśmy się, że w Kolnie nie ma już Żydów, Czarniecki zawiózł mnie do Łomży. Przy pożegnaniu powiedział mi: „Jak będzie źle, przyjdź znowu do mnie”.

Już od pierwszego dnia w łomżyńskim getcie nosiłam się z myślą, że trzeba uciec. Skontaktowałam się z moją siostrą Fajcie, która znajdowała się w białostockim getcie. Zaproponowałam jej, aby przyjechała do Łomży, żebyśmy mogły razem poszukać jakiegoś wyjścia. Jednak moja siostra chciała, abym to jak przyjechała do niej, do Białegostoku. Zarejestrowała mnie w tamtejszym getcie. W Białymstoku czułam się obco. Okolica była mi nieznana. Wysokie płoty i parkany wokół getta przerażały mnie i czułam, że stamtąd trudno będzie uciec. Wróciłam sama do łomżyńskiego getta.

¹ Tekst utworu otwiera *Księgę pamięci gminy żydowskiej w Czyżewie*, którą przygotowuje do druku zespół Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów w Łomży, a tłumaczy Aleksandra Król.

² Tekst stanowi cytat z przetłumaczonej na język polski w ramach projektu NPRH finansowanego ze środków MEiN *Księgi pamięci gminy żydowskiej w Kolnie*. Jej publikacja jest planowana na rok 2024.

Uciekłam z deszczu pod rynnę. W getcie łomżyńskim sytuacja robiła się z dnia na dzień coraz cięższa. Prześladowania, pojedyncze mordy i masowe akcje. Czuć było zbliżający się koniec. Masowa rzeź i ostateczna likwidacja były tylko kwestią dni.

Noc przed likwidacją, w listopadzie 1942 r., 10-osobową grupą uciekliśmy z getta. W naszej małej grupie były w większości kobiety z Kolna: Chaja-Lea i Bracha Olech z małą dziewczynką, Szpryncą Chłudniewicz i Boczke Ajdnberg z Czernic. Przeprawiliśmy się przez Narew i ruszyliśmy w kierunku Stawisk. We wsi Grabówek zgromadziło się może ze 100 łomżyńskich i stawiszczańskich Żydów, którzy tej samej nocy przed wielką rzezią uciekli z łomżyńskiego getta.

Tamtejszy chłop zaopatrzył nas w jedzenie, a nawet ugotował dla każdego ciepły posiłek. Nie mogliśmy długo zostać we wsi.

Rozdzieliliśmy się na małe grupy i ruszyliśmy w drogę, nie wiedząc dokąd inni idą. Zostałam sama ze Szpryncą Chłudniewicz. Wyruszyliśmy w stronę wsi Laskowiec, do mojego wybawcy Michała Czarnieckiego.

[426]

(...)

W końcu dotarliśmy. Czarniecki przezornie urządził nas u swojej szwagierki, której dom stał na oddzielnym placu na końcu wsi. Przez trzy tygodnie tułałyśmy się – w ciągu dnia byłyśmy w lesie a nocą – u szwagierki Czarnieckiego w stodole.

Praca w Prusach Wschodnich

Przez ten czas Michał Czarniecki szukał sposobu, jak nas uratować. Starał się zdobyć dla nas aryjskie dokumenty, abyśmy mogły legalnie pojechać do Niemiec i tam załatwić pracę. Niestety nie udało się to. Ukrywanie się we wsi stawało się z dnia na dzień coraz trudniejsze i coraz bardziej niebezpieczne. Michał Czarniecki zaproponował, abyśmy przeszły przez granicę z Prusami Wschodnimi: „Tam brakuje rąk do pracy” – powiedział nam – „będziecie mogły się wynająć jako robotnice na czarno u jakiegoś właściciela ziemskiego”.

[427]

Dla mnie plan ten wydawał się nierealny – wpełznąć dzikiej bestii do gardła. Ale nie mając innego wyjścia, zdecydowałyśmy się uczynić ten ryzykowny krok.

Nocą nasz wybawca zaprowadził nas do polskiej wioski Kelezekopki [Kiełcze-Kopki?], która leżała obok granicy Polski z Prusami Wschodnimi. Pożegnałyśmy się serdecznie z naszym drogim przyjacielem, który ryzykował własnym życiem, aby nas ratować.

Weszłyśmy do pierwszego lepszego chłopca i otwarcie opowiedziałyśmy mu, kim jesteśmy i co chcemy. Nieznany chłop przyjął nas po ludzku. Dał nam jeść i pozwolił przenocować. Obiecał pomóc. Następnego dnia, bardzo wczesnie chłop przeszedł przez granicę. Nie trwało to długo, aż wrócił z dobrymi wiadomościami. Z radością poinformował nas, że znalazł dla nas pracę.

Tego samego dnia przeszłyśmy przez niewielką rzeczkę, która oddzielała polską wioskę od Prus Wschodnich, i dotarłyśmy do niemieckiej wsi Saldanen. Zameldowałyśmy się u niemieckiego chłopca Gentka, z którym rozmawiał polski chłop z sąsiedniej wsi. Przedstawiłyśmy się jako polskie kobiety, które uciekły ze zbombardowanej Warszawy. Pozostałam w pracy u Gentka. Szpryncę zaprowadził do niedalekiej wsi, do swojego szwagra.

Pracy mi nie brakowało. Pracowałam od 6 o świcie aż do późnej nocy. Mełłam zboże, zaprzęgałam konie, dawałam jedzenie bydłu, pracowałam na polu. Moi pracodawcy dawali mi wystarczająco jedzenia, nie płacili mi jednak żadnego wynagrodzenia za moją pracę, ani nie dawali żadnych ubrań na zmianę. Te kilka ubrań, które przywiozłam ze sobą, podarło się.

A tymczasem zbliżała się zima. Cienka sukienka, którą miałam na sobie, przetarta już od prania, nie za bardzo chroniła od zimna. Przerazały mnie zbliżające się mrozy. Zdecydowałam się zaryzykować wizytę w Kolnie. Dobrze znałam chłopca, u którego moja rodzina pozostawiła wartościowe rzeczy, i wiedziałam, że nie wyda mnie w niemieckie ręce. Głęboko w sercu miałam nadzieję, że dowiem się może o uratowanym członku rodziny.

Tłumaczenie z jidysz: Aleksandra Król

Przygotowania do zajęcia getta³

„Teraz wystarczy miejsca dla Żydów” – słyszano, jak mówili Polacy. Stworzono zambrowskie getto, ale wszyscy żydowscy dzierżawcy ziemi byli zobowiązani zostać na swoim miejscu poza gettem i pracować na polach. Takie było polecenie Kishela, niemieckiego inspektora rolnictwa. Był czas żniw, było trzeba zbierać zboże, kopać ziemniaki i przygotować się na ozime zasiewy i do tego potrzeba było rąk żydowskich rolników. Cała ludność żydowska z getta skorzystała na tym. Kiedy złapano Żyda poza gettem, mówił on, że pracował na polu z żydowskim rolnikiem – i było to zgodne z prawem. Z końcem września 1941 roku dano nam nie więcej niż piętnaście minut, żeby się wynieść, to znaczy opuścić domy, stodoły ze zbożem, maszyny, konie i krowy i wrócić do getta. Moją matkę, mnie i mojego brata Jankiela przygarnęła rodzina Judela Eusmana. Razem mieszkaliśmy w piętrowym domu – rodzina Eusmanów, Alter Dworzec i nasza trójka.

Życie w getcie

Było to ciężkie i trudne życie. Mieliśmy wiele osieroconych dzieci, a także rodziców, którzy stracili dzieci. Przeznaczenie jednak sprawiło, że kilka odosobnionych rodzin pozostało nierozdzielonych. Zambrowskie getto stało się schronieniem dla Żydów z okolicznych miasteczek. Getto było dosłownie centrum i miejscem zbiórki robotników, których Niemcy zabierali na roboty do budowy i brukowania ulic. Nasza grupa pracowała przy łupanii kamieni i wylewaniu asfaltu. Wszyscy żydowscy robotnicy pracowali tylko dla Niemców. Była też grupa, która pracowała w zambrowskich koszarach, gdzie Niemcy stworzyli obóz dla rosyjskich więźniów wojennych.

Mieszkaliśmy w getcie, w którym panował despotyczny reżim samorządności – Glicksman, „Komendant Żydów” miał pod sobą policję i rządził swoim królestwem twardą ręką.

Epidemia tyfusu w getcie

Tysiące więźniów w zambrowskim obozie padło ofiarą głodu i tyfusu. Tyfus dotarł i do getta. Mówiono, że okoliczne pola zanieczyszczono odchodami z koszar i że ogórki, które jedliśmy z tych pól, miały w sobie bakterie tyfusu.

³ Fragmenty tekstu z pinkasu Zambrowa, por. *Księga pamięci gminy żydowskiej w Zambrowie*, Łomża 2020, s. 68–70.

Przy rzece w getcie mieliśmy szpital. Lekarzami byli dr Grundland i dr Friedman. Przełożoną pielęgniarek była Masza Słowik. Ich poświęcenie było ogromne. Jednak ich możliwości zbyt ograniczone, by pomóc.

W tym momencie chcę przypomnieć panią Elke Kapłan, prawdziwie szlachetną kobietę, która zbierała kaszę, ziemniaki i gotowała jedzenie dla porzuconych sierot.

Getto nie знаło życia duchowego. Nie było bet midraszu, szkoły, nie można było w getcie znaleźć żadnych środków do życia. W ostatnich miesiącach Niemcy zezwolili na przeniesienie nowego, nieukończonego domu spoza getta. Dom przeniesiono i postawiono na rachunek właściciela, Sendera Kapłana. Ten dom stał się naszym bet midraszem.

W międzyczasie dochodziły do nas przeróżne wieści, przekazywane przez uchodźców. Mówili o Treblince przy Małkini. Ludzki umysł nie mógł pojąć, co to znaczy. Jednak zrozumieliśmy, że nam też grozi eksterminacja.

Otrzymywaliśmy fałszywe wieści odnośnie ludzi, których zabrano we wtorek. Mówiono, że widziano, jak pracują przy drodze w Ostrowi Mazowieckiej. Wszystkie te wiadomości pochodziły z ust gojów, Polaków, których nakłonili do tego Niemcy. Słyszałem historię o liście od Dawida Bronaka, który przyniósł Polak o nazwisku Kłosak. Polak ten pracował dla malarza Josela i dobrze go znaliśmy. Za list zażądał od Rywki Bronak 150 marek. Od razu przybiegła do mnie, by przekazać mi wieści, że ludzie żyją. Daliśmy Polakowi 150 marek w zamian za list. Powiedział, że to list od Dawida Bronaka i oprócz tego nie zdołaliśmy wydusić z niego ani słowa. W liście napisano: „Żyjemy i pracujemy przy drogach”. Niestety, ani Rywka, ani jej syn Mosze nie mogli rozpoznać charakteru pisma Dawida, ale z powodu wielu błędów, które były w liście, zrozumieliśmy, że został on sfabrykowany, że był to sposób na wyciągnięcie od nas pieniędzy.

Kiedy jeszcze mieszkałem poza gettem, Polacy powiedzieli nam, że słyszeli od innych Polaków, którzy towarzyszyli Żydom po drodze, że wszyscy zostali zastrzeleni w Głęboczu koło Szumowa w nieukończonych rosyjskich fortyfikacjach i że w tym masowym grobie pochowano wielu innych Żydów z okolicy, aż pokaźny fort, przeznaczony na rosyjską artylerię, zapełnił się ciałami.

Tłumaczenie z jidysz: Anna Szyba